

## **Miejsce Polski w Unii Europejskiej**

Bohdan Wyżnikiewicz

Do chwili oficjalnego przystąpienia Polski do Unii Europejskiej dzieli nas niewiele czasu. Warto zdać sobie sprawę z gospodarczego usytuowania Polski tak wobec krajów „starej”, jak i „nowej” Unii i ocenić szanse uzyskania korzyści z nowej sytuacji. Najkrócej mówiąc, wobec Piętnastki Polska jest krajem biednym i zacofanym, wśród dziesiątki krajów przystępujących lokujemy się nieco poniżej średniego dochodu, w innych dziedzinach nie wyróżniamy się niczym szczególnym.

Wejście Polski do Unii jest przede wszystkim historyczną szansą na zmniejszenie luki rozwojowej wobec reszty Europy. Utrata pewnej części suwerenności w decyzjach gospodarczych będzie skutkowałą stosowaniem reguł i mechanizmów, które stanowią dorobek rozwiniętej gospodarczo Europy i które zostały tam sprawdzone.

### **Trudne nadrabianie dystansu**

W rozszerzonej Unii niższy dochód narodowy na 1 mieszkańca niż w Polsce (41 proc. średniej unijnej), według opublikowanych w marcu danych statystycznych Eurostatu, mają tylko trzy kraje nadbałtyckie. Niewielkie rozmiary tych krajów i ich duży potencjał rozwojowy pozwalają przypuszczać, że w stosunkowo krótkim czasie Polska może stać się najbiedniejszym członkiem rozszerzonej Unii Europejskiej. Już teraz wiadomo, że sześć najbiedniejszych regionów rozszerzonej Unii (tzw. NUT2), czyli regionów o najniższym PKB, per capita znajdzie się na terenie Polski. W 2001 r. w dwóch przypadkach wielkość ta była poniżej 30 proc. średniego unijnego PKB na osobę.

Wydajność pracy liczona wartością dodaną na 1 pracującego jest w Polsce stosunkowo wysoka, wśród dziesiątki tylko Słowenia i Węgry mogą pochwalić się wyższą wydajnością. Z drugiej strony, polski pracownik wytwarza mniej niż 30 proc. tego, co jest wynikiem pracy przeciętnego pracownika w krajach Piętnastki.

Taka sytuacja jest rezultatem utraty dystansu do krajów rozwiniętych gospodarczo w wyniku marnowania czasu na budowę socjalizmu w okresie, kiedy reszta świata, wykorzystując rewolucję naukowo-techniczną, szybko rozwijała się w latach 50., 60. i 70. Obecna pozycja Polski wobec krajów Unii jest znacznie lepsza niż w chwili zmiany systemu w 1989 r., ale nawet największy postęp gospodarczy w Europie Środkowej i Wschodniej w okresie ostatnich piętnastu lat tylko w niewielkim stopniu złagodził niekorzystną dla nas sytuację.

### **Cena za wzrost wydajności pracy**

Ceną, jaką Polska płaci za bardzo wysoki wzrost wydajności pracy w ostatnich latach, jest rosnące bezrobocie. Jest ono najwyższe wśród krajów dziesiątki, o około 2,3 pkt proc. wyższe niż na Słowacji i ponaddwukrotnie wyższe niż średnio w Unii. Dramatyczną sytuację bezrobocia w Polsce poprawić może wzrost gospodarczy oparty na znaczącym wzroście eksportu. Taki scenariusz gwarantuje zwiększenie zatrudnienia przy utrzymaniu wzrostu

wydajności pracy. Rezerwy w tym zakresie są olbrzymie, bowiem eksport przypadający na 1 mieszkańca w Polsce jest bardzo niski.

Bezrobocie można w Polsce też obniżać, rozwijając sektor usług, w którym nakłady na tworzenie nowych miejsc pracy są stosunkowo niewielkie. Udział usług w polskim PKB wynosi 66,9 proc., przy średniej unijnej 71 proc. Należy oczekiwać zwiększania się tego udziału zarówno w Polsce, jak i we wszystkich krajach rozszerzonej Unii.

Warto się zastanowić, jakie Polska ma szanse zmniejszenia dystansu wobec Unii. Od pewnego czasu pojawiają się wyliczenia różnych ośrodków i organizacji oceniające na około 30 lat czas potrzebny na osiągnięcie przez Polskę obecnego poziomu PKB w Unii. Jestem zdania, że obliczenia tego typu poza wskazaniem dystansu rozwojowego niczego nie wyjaśniają. W rzeczywistości czas ten może być albo znacznie krótszy, albo znacznie dłuższy, w zależności od realizowanej polityki gospodarczej.

Historia integracji gospodarczych (Stany Zjednoczone, Niemcy) pokazuje, że obszary zapóźnione w chwili integracji stosunkowo szybko nadrabiają dystans do obszarów bardziej rozwiniętych.

**Zbyt często korzyści z przystąpienia do Unii sprowadza się w Polsce do transferów pieniężnych w ramach funduszy, a dostęp do funduszy unijnych traktuje się jako panaceum na problemy gospodarcze i społeczne.**

### **Najważniejsza polityka gospodarcza**

Na ewentualny sukces Polski duży wpływ będzie miała głębokość integracji w ramach Unii. Im integracja będzie zawierała mniej ograniczeń biurokratycznych, systemowych i odstępstw od zasad równej konkurencji oraz im bardziej liberalna będzie polityka gospodarcza, tym większe szanse zostaną stworzone na wykorzystanie integracji dla przyspieszenia rozwoju i poprawy warunków życia.

Zbyt często korzyści z przystąpienia do Unii sprowadza się w Polsce do transferów pieniężnych w ramach funduszy, a dostęp do funduszy unijnych traktuje się jako panaceum na problemy gospodarcze i społeczne. Tymczasem jest to rodzaj wsparcia finansowego, które z założenia ma przyspieszyć proces wyrównywania zapóźnień rozwojowych. Jeżeli wsparcie to zostanie prawidłowo wykorzystane, to ma ono duże szanse przyczynienia się do realnego przyspieszenia gospodarczego.

Historia integracji w ramach Unii dostarcza pozytywne i negatywne przykłady wykorzystywania funduszy unijnych. Niedościgłym do naśladowania wzorem we wspomaganiu rozwoju kraju funduszami unijnymi jest Irlandia. Najmniej udanym przypadkiem jest Grecja, gdzie finansowe wsparcie Unii nie przyczyniło się do radykalnego polepszenia sytuacji gospodarczej i przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego. Najnowsze dane pokazują, że PKB na 1 mieszkańca w Irlandii jest wyższe o 25 proc. niż średnio w krajach Piętnastki, podczas gdy w Grecji i Portugalii utrzymuje się na poziomie 71 proc. tej średniej.

Lekcją dla Polski z tych dwóch przypadków powinno być przekonanie, że sukces w Unii zależy najbardziej od mądrej krajowej polityki gospodarczej wspartej finansowo funduszami unijnymi. Poleganie na samych funduszach prowadzi natomiast do ich „przejedzenia”, co

oczywiście nie pociąga za sobą skutków rozwojowych. Do sformułowania mądrej polityki gospodarczej potrzeba stabilności politycznej, polityków gospodarczych z wizją oraz wsparcia społecznego w realizacji takiej polityki. Do takiego stanu rzeczy jest jeszcze w Polsce daleko.

Autor jest wiceprezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową